PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.
Pojedynczy numer
6 hal.
tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA:
od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE
po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI
w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję 2 Kor.
Redakcja Administracja:
ul. Sławkowska 21, I. p.
Telefon Nr. 565.

Nr. 225. Kraków, Niedziela 2 października 1910. Rok III.

Porozumienie w sprawie reformy wyborczej.

»Nowa Reforma« donosi: Wczoraj przed południem obradowały prezydja klubów polskich. — Obrady przedpołudniowe dotyczyły Rady narodowej i sprawy reformy wyborczej, a obrady popołudniowe zaś wyłącznie sprawy reformy wyborczej. Obrady nad reformą wyborczą postępują obecnie w bardzo szybkim tempie, tak że wkrótce już przyjdzie do porozumienia pomiędzy klubami polskiemi i do zawarcia kompromisu, poczem podjęte będą kroki celem porozumienia się z Rusinami.

Wypadki berlińskie.

W Berlinie przez kilka dni z rzędu strejkująca w kilku składach węgla ludność robotnicza weszła w krwawy zatarg z policją. Sądząc z liczby manifestantów, z rozmiarów tłumu, który stanął przeciw policji, trzeba przyjść do przekonania, że do walki z policją, weszła prócz strejkujących i ludność, która w panującym zatargu ekonomicznym nie bierze udziału.

Właśnie ten fakt jest najbardziej charakterystycznym rysem zajść berlińskich. Nie należy rysu tego widzieć przez szkła powiększające, ale nie można też przeoczyć go, bo jest on ostatecznie znamieniem stosunku ludności do pruskich władz rządowych.

Nieporządki przy strejkach nie są i nie były nigdy wyjątkowem zjawiskiem. Miały one miejsce po wsze czasy; powtarzają się one dziś dosyć często. Są one po większej części spowodowane wybuchami gniewu lub niecierpliwości, które sprawie robotniczej w regule tylko szkodę wyrządzają. Niemiecki ruch robotniczy jest zbyt silny, by potrzebował marnotrawić krew ludzką przy lokalnych sporach pracy z kapitałem.

Ale obecnie w Berlinie prócz strejkujących w składach węgla i obywatele z tym zawodem pracy nie mający niczego wspólnego wystąpili namiętnie przeciw policji berlińskiej. Rząd pruski swą nieudolną sztuką rządzenia zohydził w oczach ludności wszystkie władze wykonawcze. Między rządem pruskim a ludnością zaostrza się konflikt pojęć o metodach rządzenia. Militarne zasady władz pruskich są już dziś w sprzeczności zupełnej z moralnym światopoglądem kraju. Świadczą o tym konflikcie dwóch światów pojęć i wyniki wyborów uzupełniających, przy których mieszczaństwo oddaje swe głosy na kandydatów socjalistycznych, — i głosy prasy niemieckiej, a w szczególności berlińskiej, — i nastrój ludności, która w chwili wielkiego obrzydzenia moralnego nie cofa się przed krwawem starciem z władzą wykonawczą.

Nie należymy do tych, którzy apoteozują każdą bójkę; nie jesteśmy w stanie karmić się krwią, którą inni przelewają. Tem bardziej musimy żałować walczących, którzy swe siły marnotrawią. Ale i za te wybuchy niecierpliwości tylko rząd pruski oraz jego metody rządzenia są odpowiedzialne.

Nikt tak nie podkopuje pojęć o prawie, pojęć o sprawiedliwości jak rząd pruski. Nikt nie powołuje się tak często do siły brutalnej jako do najwyższego arbitra w stosunkach polityczno-społecznych jak rząd pruski. To z jego ust padają słowa o walkach »krwią i żelazem«, — to w jego przemówieniach jedynym rozjemcą sporów powinna być »pięść uzbrojona«. Przy każdej sposobności rząd pruski występuje z ewangelją przemocy, z zapowiedzią uderzenia maczugą.

Wobec tego nie dziw, że nawet nieuzbrojony tłum, podrażniony stale podniesioną »pięścią opancerzoną«, chwyta za cegłę, wyrywa z bruku kamień, by przemocy zawołać: »kiedy tak, to.....«!

Rząd pruski swą ewangelją przemocy tak wzburzył sumienia ludności, że ta ostatnia chwyta za pierwszy lepszy pocisk i, nie myśląc o wynikach możliwych, protestuje... aktem siły zrozpaczonej.

Nie »agitatorzy«, nie lekkomyślność tłumu ale rząd pruski jest odpowiedzialny za krew, za anarchję pojęć na ulicach Berlina.

Koncesje szynkarskie.

Jakkolwiek przed miesiącem, rozprawiając się ze sjonistycznym „Wschodem“, odparliśmy zarzuty, jakie z powodu ubiegania się włościan o koncesje szynkarskie padły ze strony żydowskiej pod adresem ludowców — nie ustaje w intewktywach organ niezawisłych żydów, „Tygodnik“ posła Grossa.

Pismo to, występuje przeciw nienadawaniu części żydów nowych koncesji, opiera się nietylko na jakichś nieistniejących prawach (co już rozwiał komunikat urzędowy) albo na urojonych przywilejach — ale stwarza sobie nowy do woli zawód szynkarski, który stawia na równi z innymi zawodami, wymagającymi fachowego uzdolnienia. Dziwne te pretensje tak sobie wykalkulował „Tygodnik“:

„W czasie, kiedy w całem państwie wprowadza się dla najdrobniejszych rzeczy tak zwany „Befähigungsnachweis“, w czasie kiedy przeprowadza się spory zawiłe o to, komu wolno malować ściankę, a komu wolno reperować ubranie lub buty i t. d., w czasie kiedy się pilnuje z najdrobniejszą drobiazgowością ażeby tylko uprawniony przemysłowiec był używany do robót z jego przemysłu — w tym samym czasie połowę koncesji, a prawdopodobnie więcej jak połowę — otrzymują w Galicji ludzie, którzy nigdy nie szynkowali“.

„Tygodnik“ nazywa to nawet stosowaniem odmiennych zasad, aniżeli w każdej innej gałęzi prawa publicznego — zapominając, mimo swej erudycji prawniczej, że co innego jest wykonywanie tego lub owego rzemiosła, do którego trzeba przepisowych lat nauki w terminie, zanim nadejdą wyzwoliny, i trzeba szkół wieczornych i przemysłowych — a co innego umiejętność szynkowania, przy której chyba podwójna kreda, tak często przez dzisiejszych szynkarzy stosowana, wymaga pewnej praktyki i egzaminu syna przed ojcem. Na tem my właśnie budujemy nadzieję tępienia pijaństwa i demoralizacji na wsi, że za nowymi szynkwasami staną nowi ludzie, którzy wprawdzie „nigdy jeszcze nie szynkowali“ — jak powiada „Tygodnik“, ale też i wcale jeszcze nie byli na praktyce u wiejskich pijawek.

Jako przyczynę tego, że pewna część dawnych szynkarzy nie otrzymała koncesji, widzi organ p. Grossa wyłącznie tylko tę okoliczność, że są oni żydami. Znowu przekręcanie istotnego stanu rzeczy. Nie może chyba nie wiedzieć p. Gross, że gminy oświadczyły się przeciw tym żydom-szynkarzom, których pobyt we wsi uważają za szkodliwy — natomiast jest cały szereg wypadków, kiedy chłopi sami instancjonowali u swoich przywódców, prosząc za żydami-szynkarzami, którzy potrafili zżyć się z ludem i być mu przyjacielem, a nie pijawką. Z iluż to wsi, w których zostaną nadal cisami szynkarze, nie płyną wcale rekursy gmin — trudno natomiast się dziwić, jeśli protestują one w tych wypadkach, kiedy nadano koncesje dawnym szynkarzom, karanym niejednokrotnie za grube przestępstwa. Niechby sobie p. Gross wziął do ręki najświeższy numer »Przyjaciela ludu«, w którym są wyliczone typowe fakta całkiem usprawiedliwionych rekursów, a zobaczy że to się protestuje przeciw oszustom i rozpijaczom ludu, przeciw krzywoprzysiężcom — zobaczy także, że takie same rekursy idą ze wsi także przeciw katolikom, którzy w oczach gminy nie dają najmniejszej gwarancji, że się za ich gospodarstwa szkodliwy wpływ karczmy ukróci.

Tego wszystkiego p. Gross nie widzi, rozdziera natomiast szaty nad niedolą swoich współwyznawców, pozbawionych zarobku — tak jakby tego nie można było przewidzieć z góry, że każda reforma jest ulepszeniem nietylko prawa, ale i ludzi, że zawsze w takich wypadkach muszą odpaść plewy i przeżytki, a wchodzą nowe żywioły. Taka to już zwykła kolej rzeczy i było chyba dość czasu i sposobności, aby pomyśleć na serjo o przyjściu z pomocą tym, którzy naprawdę ucierpią przy tem wygaśnięciu prawa propinacji — a nie teraz apelować do miłosierdzia kosztem oczyszczenia wsi ze szkodników.

Niech także p. Gross nie mówi nic o tem, jakoby powstawało »poczucie pokrzywdzenia«, bo przy znanem zresztą robieniu majątków przez dzisiejszych szynkarzy — z pewnością to pokrzywdzenie jednostek ani w tysiącznej części nie będzie równe krzywdom, jakie wyrządziła ludowi przez ubiegłe lata dawna karczma!

Ze Sejmu.

Uwalnianie popisowych od służby wojskowej.

Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu wniósł poseł Szwed następujący wniosek:

„Zważywszy, że ustawa wojskowa z dnia 11 kwietnia 1889 uwalnia od czynnej służby wojskowej, tylko syna jedynaka, mającego na zdrowiu upadłego ojca, matkę wdowę, lub osierocone rodzeństwo — i to wtenczas, jeżeli od niego utrzymanie rodziców lub fa-

10

Kartka z życia detektywa.

(Dokończenie).

Poszliśmy chyłkiem przez bramę cmentarną, Hewitt zrzucił tu już niebieskie okulary. Słońce chyliło się już ku zachodowi. Wilks jeszcze raz podszedł ku bramie cmentarza, ale jeszcze się wahał, zwłaszcza, że z przeciwnej strony nadchodził jakiś robotnik. Wreszcie jednak ukazał się na ścieżce cmentarza.

Na cmentarzu rosła wszędzie wysoka trawa, pod drzewami panował już mrok. Hewitt i ja staliśmy od siebie w odległości kilku kroków, ukrywając się za kamieniami nagrobków. Wilks skradał się ostrożnie przez wysoką trawę i ruszył prosto przed siebie ku grobowcowi, za którym ukrywał się Hewitt.

Wilks nie zauważywszy go, przeszedł tuż koło niego i ukląkł obok wielkiej płyty kamiennej, nakrywającej niski grób z cegieł. Wysoka trawa zasłaniała cegły. Wilks wsunął rękę między trawy, wyjął jedną cegłę i położył ją na płycie. Potem wsunął rękę do tej kryjówki i wydobył jakiś mały, drobny przedmiot. Hewitt jak ptak drapieżny, rzucił się na klęczącego, jedną ręką chwycił go za kołnierz, drugą wyrwał mu ów przedmiot. Był to rubin Quintonów.

Wilks krzyknął głośno; był to donośny, przenikliwy okrzyk, jaki wydają zazwyczaj kobiety nagle czemś przerażone. Potem jednak szarpnął się i jak kot skoczył ku Hewittowi, który go natychmiast, jednem uderzeniem pięści, powalił na ziemię. Wyszedłem z mojej kryjówki i pomogłem Hewittowi związać silnie ręce leżącego na ziemi złodzieja. Potem wzięliśmy go silnie za ramiona z obu stron i pomimo jego oporu i przekleństw, zaprowadziliśmy go do wsi.

Kiedy wyszliśmy z cieni cmentarnych na jaśniejszą drogę i kiedy nas poznał, wpadł poprostu w szał. Ale po chwili uspokoił się i przyznał, że była to z naszej strony »bardzo porządna robota«.

Odszukaliśmy policjanta miejscowego i wzięliśmy go do pomocy. Ponieważ lorda Quintona w pałacu nie było, musieliśmy czekać na niego przeszło godzinę.

Tymczasem Wilks poczuł ochotę do rozmowy i zwrócił się do Hewitta:

— Schowają mnie naturalnie, ale na jak długo?

— Tego nie wiem — odrzekł Hewitt — radzę jednak zastanawiać się nad odpowiedziami. Nas przesłuchają z pewnością jako świadków...

— E! co mi tam już może pomódz! Jestem tylko z tego zadowolony, że przynajmniej tacy dzielni gracze mnie złapali. Naprzykład ta pułapka z trzema złotymi. To było wspaniałe! Ale to, coś pan opowiadał o ulicy Złotej, to chyba żarty? co?

— Najczystsza prawda. I wiesz co ci jeszcze powiem. Oto, że Hollams już siedzi. To chyba jest pewne zadośćuczynienie za to, co ci zrobił? prawda?

— Pan chyba jesteś jasnowidzącym... No, miałeś mnie pan na oku...

— Naturalnie, wiedziałem dobrze, że gdy Hollams zostanie zaaresztowany, umkniesz i zabierzesz ze sobą to... — dodał, dotykając kieszeni. — Wiedziałem także, że ukryjesz dobrze przed okiem Hollamsa, który mógłby cię zrewidować...

— O! już raz to zrobiło dwóch drabów przez niego nasłanych... Kto nie podzieli się z nim swoim łupem, tego zaraz denuncjuje... O! to wielki gałgan ten Hollams!... Już ja go znam dobrze i dlatego nie chciałem mu dać rubinu. Chciałbym bardzo wiedzieć, jak pan odkrył tę naszą spółkę? Ale pan pewnie nie powie?

— Zgadłeś przyjacielu, tego się nie dowiesz.

Cały wieczór spędziliśmy w zamku, rozmawiając o kradzieży i wykryciu zbrodniarza. Sir Valentine Quinton z zajęciem przysłuchiwał się opowiadaniom Hewitta.

— To, co opowiadał Leamy — mówił Hewitt — wydawało mi się bardzo dziwne, jednak po głębszem zastanowieniu przyszedłem do przekonania, że są to ludzie, którzy pragną zdobyć coś, co było w ręku Irlandczyka... Potem to aresztowanie Wilksa i wypuszczenie go na wolność. W dniu kradzieży klejnotu miał Leamy pierwszą przygodę,... następnie fotografja... Wszystko to upewniało mnie coraz to bardziej, że podejrzenia moje mają podstawę i byłem już prawie pewny, że Wilks wiezie ze sobą coś skradzionego.

Biedny Irlandczyk, który niczego się nie domyślał, otrzymał sto szylingów. Jest to zapłata, jaką zwykle otrzymuje ten, który pomaga w przewiezieniu łupu. Widocznie Hollams uważał Leamyego za wspólnika Wilksa.

Wiedziałem więc, że idzie o jakąś kradzież, a że na prowincji było cicho, więc pozostawała tylko sprawa klejnotów zamku Quintonów. Leamy nie wiedział zupełnie co wiezie, a Wilks znowu umyślnie skierował na niego podejrzenie. Hollams dał się złapać, urządził ten zuchwały napad na dworcu, a potem grał rolę lekarza. Sprzeczka, która

milji zawisło, a on obowiązek ten wiernie dopełnia; albo też jeżeli jest więcej dzieci, a starsi lub 18-sto letni synowie są niezdolni do pracy lub służą przy wojsku.

Tego samego uwolnienia od wojska dostąpić może po śmierci ojca jedyny wnuk niezdolnego do zarobkowania dziadka lub owdowiałej babki, jeżeli nie mają syna, a od jego uwolnienia utrzymanie dziadka lub owdowiałej babki zawisło.

Zważywszy jednak, iż jeżeli słaby ojciec lub dziadek, owdowiała matka lub babka, ma więcej synów, a względnie wnuków liczących już 18 lat wieku, a ci synowie lub wnukowie nie mieszkają już przy rodzicach lub dziadkach, bo są osiedleni na własnych oddzielnych gospodarstwach, mają żony i i dzieci, są nauczycielami lub wyemigrowali do Ameryki i opuściwszy dom rodzinny nie są w stanie dać rodzeństwu należytego utrzymania.

Tych już wypadków ustawa wojskowa nie uwzględnia i popisowi utrzymujący rodziców, dziadków i rodzeństwo, bez względu na te okoliczności podlegają poborowi wojskowemu i nawet w czynnej służbie muszą służyć przy wojsku.

Zważywszy nakoniec, że przez asenterowanie tych popisowych, którzy około gospodarstwa rolniczego pracują i z niego rodzeństwo utrzymują, dzieją się ludności różnego rodzaju krzywdy, najprzód, że gospodarstwa nie są należycie obrobione i przynoszą rolnictwu znaczne straty, a powtóre, że rodzice lub dziadkowie popisowego przez czas jego służby w wojsku narażeni są na stare lata na niedostatek, a częstokroć na nędzę.

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd o zmianę ustawy ustawy wojskowej z dnia 11. kwietnia 1889 w tym kierunku, aby syn lub wnuk utrzymujący gospodarstwo rolne był uwolniony od służby wojskowej, jeżeli od niego utrzymanie ojców, dziadków lub rodzeństwa zawisło; a inni synowie opuściwszy dom rodzinny nie są w stanie dać rodzicom, dziadkom i rodzinie dostatecznego utrzymania.

Nieudały wiec wszechpolski.

Po wiecu ludowców, odbytym zgodnie w ubiegłą niedzielę przy współudziale posłów Witosa i Myjaka (o czem donosiliśmy) — zapragnął tarnobrzeski poseł 25-procentowej mniejszości wszechpolskiej **Wiącek** pokazać, że i on także żyje. Obudziła go także z długiego snu i ta wiadomość, że podobno z wiosną mają być nowe wybory, przy których gotów nawet ćwierci głosów nie dostać — dalejże więc zwoływać wiec do **Grębowa**! Zapomniał jednak widocznie, że w tymże Grębowie przy wyborach dostał aż ośm głosów — dlatego też i teraz spotkała go kompromitacja.

Na czwartek tedy zjechał Wiącek do Grębowa i sprowadził sobie do pomocy Stojałowskiego i Dobiję. Miał również przyjechać poseł Paduch, lecz widocznie mu przeszkodził handel tandety wiedeńskiej, który z takiem zamiłowaniem uprawia.

Zgromadzenie zagaił ks. Stojałowski, od początku piorunując na ludowców, że to ni by rozbijają jedność chłopską, — komu to gadać o tem, ty stary rozbijaczu wszystkiego za lada ochłap!

Następnie Wiącek zabrał głos i odrazu zapowiedział, że długo nie będzie przemawiał, wezwał tylko, aby ludzie przedłożyli swe żale co do nadużyć weterynarzy w czasie zarazy (pryszczycy). Dziwne to, że dopiero teraz zbudził się pan poseł wszechpolski, kiedy ludowcy już dawno podobne skargi wnieśli i gdzie trzeba, o to się upominali. (Na Radzie Naczelnej w Bochni pp. Krempa, Stadnik i Niemiec, a p. Stapiski u namiestnika).

Wszechpolska Dobija wcale nie gadała — bo ona jest od bicia, nie od gadania — za to użył sobie ks. Stojałowski znowu na ludowcach a szczególnie na pośle Stapińskim, powtarzając wszystkie oklepane już fałsze o nim.

Odpowiedział mu dosadnie na te kłamstwa p. **Łącki**, przypominając zebranym, jakiemi to krętemi drogami chodził dotych czas Stojała przez wszystkie już stronnictwa i w końcu wezwał p. Łącki posła Wiącka, aby porzucił szeregi wszechpolaków i przystąpił do ludowców.

Mowę p. Łąckiego potwierdzono burzą oklasków. Stary Stojała wił się jak wąż, i brakło mu argumentów do zbicia wywodów p. Łąckiego.

Na zakończenie jeszcze p. **Stadnik**, członek Rady Naczelnej PSL. przedstawił rzeczowo wszystkie nadużycia, zaszłe podczas pryszczycy w Grębowie i wezwał p. Wiącka aby interwenjował w tej sprawie u odpowiednich czynników, jako poseł powiatu tarnopolskiego, również wezwał go do opuszczenia szeregów wszechpolskich, a do przystąpienia do ludowców.

Wszechpolaczki rozjechali się, nie przedsięwziąwszy ani żadnych uchwał, ani też nie otrzymawszy wotum zaufania — natomiast zgromadzenie oświadczyło, że wiernie stoi pod sztandarem PSL.

Nadmienić także wypada, że p. Zieliński również zaczął podsuwać zgromadzonym fałsze o prezesie Stapińskim lecz dostał odprawę z miejsca od p. Stadnika, i zaprzestał dalszych niefortunnych wycieczek.

KRONIKA.

„Ojczyzna w piśmie i pomnikach“. Niebawem opuści prasę nowe wydawnictwo poznańskiej księgarni Zdzisława Rzepeckiego i Ski pod tytułem: „Ojczyzna w piśmie i pomnikach“, dzieło zawierające obraz piśmiennictwa polskiego napisane przez Helenę Rzepecką. Książka ta zawiera cenny skarb przytoczeń (cytatów) z ważniejszych dzieł wszystkich epok naszego piśmiennictwa zwłaszcza tych pisarzy, o których utwory trudno w miejscowościach pozbawionych znaczniejszych bibljotek. Daje ona bogatą treść czytelnikowi, który znajdzie w niej gotowy już kompletnie materjał do wykładów, odczytów i deklamacji. Tom I zawiera pogląd na początki i rozwój kultury naszej wogóle na piśmiennictwo polsko-łacińskie, powstanie literatury rodzimej, złotego wieku zygmuntowskiego i siedemnastego. Tom II rozbiera szczegółowo pisarzy stanisławowskich, naszą wielką literaturę narodową na wychodźctwie i doby najnowszej. Oba tomy zawierają przeszło 500 rycin i liczne barwne obrazy. Okładka artystyczna pomysłu artysty-malarza Wiktora Gosienieckiego z Gniezna wykonana z wyciskiem w kilku kolorach przedstawia się okazale. Cena 23 kor. za oba tomy ze względu na obfitość materjału (60 arkuszy czyli około tysiąca stronnic) i mnogość rycin jest stanowczo umiarkowana tem więcej, iż dzieła nabywać można na raty po 3 kor. miesięcznie. To też nie wątpimy, że nowe wydawnictwo znajdzie u nas niebywały pokup.

Jednoroczni ochotnicy. Administracja wojskowa przygotowuje wielkie zmiany w służbie jednorocznej ochotniczej. Jak dzienniki donoszą, zmiana polegać ma na tem, że ochotnicy wszyscy służyć będą na koszt państwa, z drugiej strony do służby jednorocznej dopuszczeni będą tylko absolwenci gimnazjów i szkół realnych z pominięciem rozmaitych zakładów i szkół handlowych i fachowych, którym dziś to prawo przysługiwało. Również tak zw. „egzamin inteligencyjny“ ma być zniesiony. Obok tego także nominacja wysłużonych ochotników oficerami ma być niezwykle utrudniona.

Kongres trafikantów austrjackich odbył się w Lincu. Uchwalono żądać: podwyższenia dochodu ze sprzedaży materjału tytoniowego i znaczków pocztowych — zaniechania tworzenia nowych trafik — zmiany przepisów, a mianowicie: a) zrównania wszystkich trafik ministerstwa skarbu a więc i trafik kolejowych i poddania ich równomiernie przepisom o godzinie zamykania sklepów, albo przełożenia tych trafik na peron, b) uregulowania zwrotu zysku z uznaniem rozszerzonych granic udziału i z doliczeniem dalszej kwoty w wysokości czynszu najmu za lokal sklepowy, który właściwie skarb powinien opłacać, c) co do przenoszenia trafik konkurencyjnych na krewnych i następców rozszerzenia istniejących przepisów — wprowadzenia chętnie kupowanych rodzajów cygar i papierosów jak również tytoniu ze specjalnych składów do zwyczajnych trafik — wprowadzenia małych pakiecików z papierosami i tabaką. Domagano się także zrównania wszystkich co do prowizji od sprzedaży marek pocztowych. Kongres wyraził też życzenie, że ministerstwo będzie w ten sposób interpretowało swoje ostatnie orzeczenie, dotyczące stosunku służbowego personalu i sprzedających w trafikach, że interes trafikantów, jako funkcjonarjuszy państwowych w szerokiem znaczeniu będzie nadal ochroniony.

Kraków 1 października.

Teatr ludowy, daje dziś i jutro bardzo wesołą krotochwilę „To szczyt wszystkiego“. Żywa akcja i bardzo zabawne sytuacje czynią tę sztukę jedną z najweselszych, jakie wystawia teatr ludowy w tym sezonie. „To szczyt wszystkiego“, dany był tylko we Lwowie i doznał wielkiego powodzenia. Na liczne zgłaszania się i życzenia publiczności, w poniedziałek po cenach zniżonych dany będzie »Kościuszko pod Racławicami«.

Związek pocztowych urzędników ruchu wysłał dnia 26 września br. do prezydenta ministrów bar. Bienertha deputację, która przedstawiła opłakany obecny stan materjalny urzędników pocztowych wobec wzrastającej drożyzny i zażądała 20 procentowego dodatku drożyźnianego. Prezydent ministrów przyjął deputację bardzo życzliwie, zapewnił, że dobrze rozumie obecne położenie ludzi, żyjących ze stałych poborów i w zupełności uznaje potrzebę przyjścia im z pomocą i przyrzekł, iż niezwłocznie porozumie się z ministrem handlu i jego propozycje jak najgoręcej poprze na Radzie ministrów. Stanowisko, zajęte przez prezydenta ministrów, pozwala przypuszczać, że będzie polepszone istotnie trudne położenie urzędników pocztowych.

Oddział asekuracyjny P. T. E. Polskie Towarzystwo Emigracyjne dla powiększenia swoich dochodów w myśl § 14 swojego statutu, który to paragraf przewiduje pośrednictwo we wszystkich sprawach asekuracyjnych, otworzyło oddział ubezpieczeniowy, obejmując reprezentację pierwszorzędnych zakładów asekuracyjnych. Działalność tego oddziału ubezpieczeniowego nie będzie obejmowała tych mas wychodźczych, które w celach zarobkowych lub osadniczych udają się na obczyznę, natomiast ma na celu powiększenie dochodów tej instytucji, przeznaczonych na cele humanitarne, przez przeprowadzenie wszelkich operacji asekuracyjnych w dziale ubezpieczeń na życie, od wypadków, od włamania etc.

Zapasy atletów odbywać się będą w dalszym ciągu przez 6 dni począwszy od soboty dnia 1 października br. w budynku Teatru letniego w Parku krakowskim o godz. 8 wiecz. Dzisiaj walczyć będą: Zbyszko-Cyganiewicz przeciw Steinbachowi (walka francuska), John Lamm przeciw Tripoldowi (catch-as-can) i Antonicz przeciw Ritzlerowi (walka francuska). Jutro o godz. 8 wieczorem walczą: Cyganiewicz z Antoniczem, Lamm z Ritzlerem i Kara Achmed z Tripoldem. W poniedziałek zaś walczą: Cyganiewicz z Karą Achmedem, Lamm z Antoniczem i Derma z Ritzlerem. Z pośród zapaśników występują na pierwszy plan (obok Cyganiewicza) Antonicz (2·18 m. wysoki) dotąd właściwie nie pokonany przez Cyganiewicza, Lamm, najlepszy po słynnym Gotchu, zapaśnik w walce catch-as-can, oraz Turek Kara Achmed — bodaj najgroźniejszy zapaśnik.

4 Zgromadzenia stróżów w sprawie ustawy odbędą się w dniach 2 i 16 października, 6 i 20 listopada b. r. o godz. 6-tej wieczór w Domu Robotniczym przy ulicy św. Tomasza l. 37. Po Zgromadzeniach zabawy taneczne.

„Lilja“ — pralnia bielizny, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, zawiadamia uprzejmie w odpowiedzi na liczne zapytania PT. klijentów, iż przeniesiony i rozszerzony zakład „Lilji“ we własnym domu przy ulicy **Długiej** l. 19 wykonuje wszelką bieliznę w ciągu kilku dni, nadto na żądanie także w 24 godzinach. Filje „Lilji“ znajdują się przy ulicy Grodzkiej l. 5, przy ulicy Krakowskiej l. 7. przy ulicy Zyblikiewicza l. 9, przy ulicy Długiej l. 19, a nadto otwiera „Lilja“ nowe filje przy ulicy Zwierzynieckiej l. 17 i przy ulicy Karmelickiej l. 6.

Oświadczenie. Ponieważ informacją moją do artykułu, umieszczonego w „Gazecie Powszechnej“ Nr. 169 z dnia 27 lipca br. pod tytułem „Sekatury poczmistrza w Prądniku Czerwonym“ WP. Antoniemu Bocheńskiemu, poczt mistrzowi w Prądniku Czerwonym, wyrządziłem krzywdę, przeto WP. Antoniego Bocheńskiego przepraszam i artykuły, umieszczone w „Gazecie Powszechnej“, cofam. Z głębokim szacunkiem *Franciszek Dąbek.*

Podpalaczka przed sądem. Dzisiaj stanęła przed trybunałem sędziów przysięgłych Agata Ożanowa, 76-letnia gospodyni z Sidziny, oskarżona o zbrodnię podpalenia. Ożanowa dnia 1 sierpnia br. w zamiarze wzniecenia w cudzej własności pożaru podłożyła w domu Józefa Prochwicza, swego sąsiada w Sidzinie zarzewie ognia, wskutek czego wybuchnął ogień i wynikła znaczna szkoda dla Katarzyny i Józefa Prochwiczów i Anschla Habera. Czynu tego dopuściła się Ożanowa z tego powodu, że od dawna żyła w niezgodzie z Prochwiczową i bardzo często z nią się awanturowała. Dnia 1 sierpnia rano widziały sąsiadki, że obwiniona niosąc wiecheć słomy w ręce, szła ku domostwu Prochwiczów — a w kilka chwil później chlewek Prochwiczów stanął w płomieniach, które przeniosły się na dom i stodołę. Wszystkie te budynki spaliły się, przez co Prochwicz poniósł stratę na 3 tys. koron: prócz tego spaliła się mata trzcinowa Anschla Habera wartości 139 kor. 95 hal., złożona w stodole Prochwiczów. Pożar mógł się łatwo dalej rozszerzyć, mogły się spalić i zabudowania Ożanowej, lecz ta w swem zacietrzewieniu z tem się widocznie nie liczyła, a z drugiej strony wyniosła przed swój dom obraz, sądząc, że w ten sposób pożar na jej dom się nie przeniesie. Obwiniona aresztowana zaraz po pożarze, wypierała się czynu, tymczasem zeznania świadków potwierdziły jej winę.

Rozprawie przewodniczy r. s. Trzaskowski, oskarża prokurator Rosławiński, broni adw. dr Emilewicz. Obwiniona do winy się nie przyznaje — na rozprawę powołano 13 świadków, którzy zeznają w myśl aktu oskarżenia. Wyrok zapadnie po południu.

Wypadek przy pracy. Władysławowi Wilkowi, 19-letniemu ślusarzowi, spadła wczoraj szyna żelazna na lewe przedramię i spowodowała nadłamanie kości. Opatrzyło go Pogotowie i odesłało do szpitala św. Łazarza.

Ogłoszenie dostawy. Komenda arsenału marynarki w Pola rozpisuje licytację ofertową na dostawę wyrobów powroźniczych i skórzanych, pendzli i szczotek, farb, mydła, świec, oleju lnianego, węgla drzewnego, wyrobów metalowych, sody itd. Oferty wnieść należy przed dniem 30 października 1910. Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 31 bm. do 4 paździer.).

	miejski	ludowy
Sobota	Zydzi.	To szczyt wszyst.
Niedz. po poł.	Kamienicznik	Chcę sobie pohulać
Niedz. wieczór	Zydzi	To szczyt wszyst.
Poniedz.	Śmierć Iwana Gr.	Wróg ludu (popul.)
Wtorek	Złoty wiek ryc.	To szczyt wszyst.

Ze Lwowa.

Za „606“ do aresztu. Wczoraj przyprowadzono na policję we Lwowie niejakiego Jana Barana. Po spisaniu protokołu wydał pełniący służbę komisarz głośne polecenie: „Jana Barana za 606 odprowadzić na 24 godziny do aresztu“. Zdziwieni tem poleceniem ludzie niewtajemniczeni w arkana policyjne, zaczęli rozpytywać o powód aresztowania lamentującego Barana i co on właściwie ma do czynienia z preparatem „606“. Wyjaśniło się, że Baran został ukarany aresztem za przekroczenie rozporządzenia dyrekcji policji nr. 607, wydanego w roku 1904 a dotyczącego szybkiej a nieostrożnej jazdy po ulicach miasta.

Z kraju.

Wiec posłów Madeja i Stefczyka. Dnia 25 zm. odbył się w Czelusnicy (pow. Jasło) wiec posłów Madeja i Stefczyka w celu złożenia sprawozdania poselskiego. Pierwszy zabrał głos poseł Madej, wyjaśniając działalność swoją i kolegów posłów ludowych; nadto poruszył wiele bieżących spraw politycznych.

Drugi mowca, poseł Stefczyk złożył sprawozdanie ze swej pracy w Sejmie krajowym, a także wyjaśnił sprawę kanałów i reformy wyborczej, zawodowej organizacji rolniczej i innych spraw sejmowych. Następnie zgromadzeni uchwalili rezolucje, domagające się: 4-przymiotnikowego prawa głosowania do Sejmu, przepro-

---

powstała pomiędzy Hollamsem a Wilksem, zupełnie rozjaśniła sprawą. Wiedziałem już napewno, że z chwilą aresztowania Hollamsa, Wilks wyciągnie rubin. Nakierowałem go tak, że sam zaprowadził nas do kryjówki. No! i klejnot dostał sie w moje ręce...

— Zapewne Wilks zaraz po skradzeniu klejnotu, poszedł na cmentarz i tam go ukrył — rzekł sir Valentine. — Co za zimna krew!

— Sam, bez żadnej pomocy, wziął się do takiej roboty — dodał Hewitt. — Musiał mieć w torbie najlepsze narzędzia złodziejskie...

Gdy nazajutrz powróciliśmy do Londynu, przekonaliśmy się, że Hewitt umie wszystko odgadnąć, bo właśnie znalazła policja na ulicy Złotej pod liczbą 8 torbę, przepełnioną cennymi przedmiotami, pochodzącymi z kradzieży oraz stalowych narzędzi złodziejskich przedniej jakości.

Hollams i Wilks przesiedzieli kilka lat w więzieniu, co bardzo się podobało Michałowi Leamyemu. Biedak ten nie może zapomnieć swych niemiłych przygód. Dostał miejsce odźwiernego w wielkiej restauracji i unika odnoszenia pakunków, choćby za tę przysługę płacono po sto szylingów.

wadzenia kanałów wodnych, zrównania szkół wiejskich z miejskiemi, sprawiedliwego wykonania ustawy łowieckiej, oraz zaprotestowali przeciw monopolowi zapałek i przywozowi mięsa z Argentyny. W końcu uchwalili zebrani wotum zaufania dla obydwóch posłów.

Ustąpienie naczelnika stacji w Jaśle. Z końcem bm. kończy 35 lat ciężkiej służby kolejowej naczelnik stacji w Jaśle inspektor Wedziczko i przechodzi na emeryturę. Inspektor Wodziczko swym szlachetnym charakterem zjednał sobie wśród kolegów przyjaciół, w podwładnych zaś swą życzliwością i wyrozumiałością zyskał sobie szacunek i poważanie to też w sobotę 24 bm. pożegnali go miejscowi, a nawet i z dalszych stacji przybyli urzędnicy bardzo uroczyście, wieczór zaś 28 bm. niższa służba kolejowa pożegnała go dając mu na pamiątkę szczerego przywiązania okazałą zbiorową fotografię.

Śmierć po zastrzyknięciu leku Ehrlicha »606«. Pewien urzędnik, przewieziony z Przemyśla do szpitala powszechnego we Lwowie, po zastrzyknięciu „Haty" na drugi dzień umarł. Staraliśmy się zasięgnąć bliższych informacji o tym wypadku i na tej podstawie możemy wyjaśnić, że istotnie u chorego na postępujące porażenie p. B. zastosowano injekcję leku Ehrlichowskiego i że w dwa dni później chory ten zmarł, lecz na podstawie dotychczasowych badań nie można stwierdzić stanowczo, czy śmierć była w przyczynowym związku z zastrzyknięciem „Haty", gdyż sekcja zwłok wykazała u zmarłego zapalenie płuc, którego za życia nie rozpoznano.

Wogóle stan chorego uważali lekarze szpitalni za zupełnie beznadziejny, jakkolwiek nie przewidywali tak rychłego końca, bo chory, pomimo bardzo szybkich postępów cierpienia, jeszcze o własnych siłach chodził. Prymarjusz szpitala był też przeciwny zostosowaniu u tego chorego „Haty", uważając ten zabieg za zupełnie bezskuteczny w tym wypadku, lecz na usilne nalegania rodziny wreszcie „Hatę" wstrzyknięto. Dalsze szczegółowe badania co do bezpośredniej przyczyny śmierci w tym wypadku są w toku.

Poseł Dobija jako pracodawca. „Prawo ludu" donosi: Poseł Dobija najął do pracy w kamieniołomach i przy regulacji rzeki w Szczyrku robotników i zobowiązał się wypłacać im zarobek co 14 dni, ale dotychczas ani razu terminu wypłaty nie dotrzymał, lecz zawsze ściąga z nią 4—5 tygodni i to w całości zarobku nie wypłaca, pocieszając robotników cytatami z pisma św., że „szczęśliwi, którzy nie widzieli, a uwierzyli". Pana „posła" zupełnie to nie obchodzi, że robotnikowi przy dzisiejszej drożyźnie głód kiszki skręca i o kredyt mu trudno. Dobiji wystarcza, jeżeli robotnik w pokorze na jego kieszeń haruje. W podobnie „chrześciański" sposób postąpił sobie z wdową Kliszową, której mąż zginął niedawno w jego kamieniołomach. Nasyłał różnych naganiaczy, aby się z nim „po dobremu" ugodziła, a nawet sam miał na tyle bezczelności, że w grubiański sposób napadł na kobietę, zmartwioną utratą męża i oświadczył jej, że jeżeli nie weźmie 800 koron odszkodowania, to nic nie dostanie; w łaskawości swej obiecał także 3 nieletnim sierotom dawać co tydzień chleba za koronę!

Afera dra Borgenichta z p. Baslerem. Wielkie zainteresowanie wśród inteligencji tarnowskiej wywołał proces adw. dra Borgenichta z akademikiem Baslerem. Jak wiadomo, został p. Basler przez tutejszy sąd powiatowy skazany za wypoliczkowanie na ulicy dra Borgenichta na 10 dni aresztu bez zamiany na grzywnę. Wskutek wniesionego przez p. Baslera zażalenia sprawa toczyła się wczoraj po południu przed zwyczajnym trybunałem karnym sądu obwodowego. P. Basler stanął na rozprawie z obrońcą adw. drem Goldhammerem, a dra Borgenichta zastępował dr Mütz. Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 4 i trwała bez przerwy od 8 wieczór. Po odczytaniu wyroku i protokółu poprzedniej rozprawy przesłuchany p. Basler tłumaczył się wielkiem zdenerwowaniem z powodu doznanej obelgi ze strony dra Borgenichta. (P. Basler skarżył bowiem dra Schützera o obrazę czci, w której to rozprawie dr Borgenicht jako obrońca dra Schützera zaofiarował dowód prawdy na zarzuty poczynione p. Baslerowi). Jako świadkowie słuchani byli pp.: sędzia dr Siekierzyński, dr Goldberg, dr Spann, dr Schützer i adw. dr Niemirowski, którzy, jako byli świadkowie poprzedniej rozprawy, zeznali zgodnie, że dr Borgenicht nie dał zupełnie powodu p. Baslerowi do oburzenia. Po przemówieniu obrońcy dra Goldhammera, który prosił jedynie o zamianę kary poprzedniej na grzywnę, prokuratora dra Raspa i zastępcy poszkodowanego dra Mütza trybunał po całogodzinej konferencji zatwierdził wyrok pierwszej instancji. Rozprawie przysłuchiwała się inteligencja miejscowa, która szczelnie wypełniła salę sądową.

Ze świata.

Gorliwy dentysta. Technik-dentysta Arno Kreutenmayer w Hali miał wielką praktykę, mimo, iż nie posiadał żadnych właściwie znajomości fachowych. Ale za to na jednem znał się doskonale. Oto wyrywał zęby nietylko te, które mu pacjent rwać pozwolił, ale i inne z własnego popędu i względów na własną kieszeń. Chodziło bowiem owemu wyrwizębowi o sprzedawanie ludziom sztucznych zębów. Stąd w zapale swoim geszefciarskim nieraz za daleko się zapędził. I to go zgubiło. Wprawdzie kilkakrotnie złamał szczękę operowanym, ale to jakoś mu uchodziło. Wpadł dopiero, gdy pewnej pacjentce wyrwał 14 zębów na jednem posiedzeniu, wbrew jej woli uśpiwszy ją tak, że omdlała. Gdy się obudziła, była bez zębów, ale za to ofiarował jej wyrwiząb sztuczne zęby za 98 marek. Sprawki jego rozpatrywał sąd ławniczy w Hali i skazał geszefciarza na 6 miesięcy więzienia.

Wojna ze szczurami. Ze względu na panującą w Odessie dżumę, której laseczniki roznoszą najwięcej szczury, wypowiedziano tam walkę na śmierć i życie tym biednym stworzeniom, które też tępi się bez miłosierdzia.

Przed kilku dniami bardzo uroczyście wyświecano w Odessie szczury z ich głównego locum na placu Przywozowym. Zmyślne zwierzęta, obdarzone niezwykłym instynktem, przeczuwając niebezpieczeństwo, już na dni parę przedtem zaczęły wynosić się na inne tereny. Mimo to podczas obławy generalnej pod osobistem dowództwem generała Tołmaczewa, zabito około tysiąc szczurów, które broniły swych straconych pozycji rozpacznie, rzucając się na ludzi (20 szczurołapów zostało pokąsanych). Plac cały otoczono siatką, wszystkie sklepiki i stragany drewniane porąbano, a następnie podpalono. Przy tych łowach, prócz szczurów, znaleziono miljard pcheł i pluskiew, które chroniąc się przed światłem dziennem i ogniem obsiadały deski drewniane tak, że te wydawały się czarnemi.

Hodowla krokodyli. Zapotrzebowanie żywych krokodyli wzrosło znacznie w ostatnich czasach dzięki powstawaniu coraz to nowych przedsiębiorstw cyrkowych i menażerji, które potrzebują conajmniej po kilka sztuk tych łuskowatych potworów. Prócz tego w ostatnich czasach w Ameryce utarł się oryginalny zwyczaj, który bardzo zwiększył popyt na żywe krokodyle. Oto w znaczniejszych handlach i magazynach powstała moda, aby w olbrzymich oknach wystawowych trzymać żywe krokodyle — ta iście amerykańska sensacja witrynowa przynęca tłumy ciekawej publiczności i jest dla sklepu czy magazynu prawdziwie żywą atrakcją i reklamą. Nic więc dziwnego, że wobec zwiększonego popytu na krokodyle powstała oryginalna kategorja hodowców krokodyli. Hodowla krokodyli odbywa się w obszernych farmach, sąsiadujących bezpośrednio ze stawami lub rzekami, w których jaszczury mogą zanurzać się do woli. Przytem troskliwie żywi się je na różny sposób. Wiadomo, że krokodyle rozmnażają się w ten sposób, iż składają jaja i zagrzebują je w gorącym piasku — z jaj tych lęgną się młode. Hodowcy gorący piasek pustynny zastępują specjalnie ogrzewanemi skrzyniami — w skrzyniach tych lokują jaja krokodyle, z których wywodzą się młode jaszczury. Te młode karmi się obficie dopóki nie wyrosną, aż częściowo oswojone i wytresowane idą na sprzedaż. Tresura jednak krokodyli jest nader trudna i rzadko tylko wydaje pożądane rezultaty.

Zamordowanie bankiera w Pradze.

Przy jednej z najludniejszych ulic Pragi spełniono onegdaj zbrodnię morderstwa na osobie bankiera Edwarda Kischa. Około godz. 7 wieczór weszła dozorczyni domu do biura bankiera, które zawsze przed zamknięciem sprzątała. W biurze było zupełnie ciemno. Dozorczyni zawołała po nazwisku na bankiera, lecz nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Usłyszała tylko ciche skomlenie psa, którego bankier od r. 1904, zawsze brał ze sobą do biura, bojąc się zamachu. Przerażona kobieta z krzykiem wypadła na ulicę. Krzyk jej zwabił kilku ludzi, którzy wszedłszy do biura, zapalili światła. Wówczas ich oczom przedstawił się straszny widok: w samym kącie lokalu leżał w kałuży krwi zamordowany Kisch z rozbitą czaszką, pies zaś siedział skulony pod biurkiem. Wszystkie zamki i szuflady były rozbite, po podłodze i stole walały się rozrzucone papiery i drobna moneta. Zawiadomiona natychmiast o zbrodni policja wkroczyła do lokalu i zamknęła go, a w sprawie tajemniczego morderstwa wdrożyła energiczne dochodzenia. Na miejscu wypadku znaleziono kapelusz mordercy, leżący na podłodze; nadto znaleziono obok zwłok zamordowanego kamień i nóż, którym morderca zadał cios; w zaciśniętej ręce zamordowanego znajdował się pęk włosów mordercy.

Zbrodnia została spełniona prawdopodobnie zaraz po południu, a odkryta dopiero wieczór. Jej spełnieniu sprzyjała ta okoliczność, że do lokalu, w którym mieści się bank, nie przytyka żadne mieszkanie i to, że bankier Kisch sam znajdował się w biurze. Rana, która śmierć sprowadziła, zadana została po długiej walce z ofiarą — jakiemś ostrem narzędziem i z taką siłą, iż od tego uderzenia czaszka pękła, a mózg wyprysnął na wierzch.

Policja w poszukiwaniu za sprawcą przetrząsnęła wszystkie podejrzane lokale i aresztowała około 40 osób; szczególną uwagę zwróciła na spelunki podmiejskie.

Także na miejscu wypadku zarządziła śledztwo i przesłuchała wszystkich sąsiadów. Niektórzy z nich widzieli podobno w krytycznej porze dwóch mężczyzn, kręcących się koło lokalu bankowego; jeden z nich miał długie czarne włosy, drugi zaś miał być blondyn. Przypuszczają, że morderstwa, dopuścili się Cyganie, którzy obecnie uwijają się w okolicach Pragi, a do kantorów często zachodzą, wymieniając złote pieniądze.

Nie jest też jednak wykluczonem, że sprawcą morderstwa jest ktoś z dłużników Kischa.

Zamach morderczy na Kischa wykonał już przed 5 laty, 15-letni wówczas chłopak nazwiskiem Schnur, następnie zaś praktykant handlowy Antoni Schulz.

Żona zamordowanego Kischa około 7 i pół godz., przechodziła nie wiedząc o zbrodni koło kantoru wymiany. Uwagę jej zwróciło zbiegowisko i zapytała kogoś z otoczenia, co się stało. Gdy usłyszała odpowiedź, że »zamordowano pana Kischa«, popadła w omdlenie. Przeniesiono ją do sąsiedniego domu i udzielono doraźnej pomocy.

Późno w nocy zjawił się w policji młody człowiek i podał opis dwóch mężczyzn, którzy przez dłuższy czas kręcili się koło banku tak, że zachowanie ich wzbudziło podejrzenie. Jeden z nich około 40-letni miał czarny zarost i pluszowy kapelusz na głowie. Drugi taki kapelusz znaleziono na miejscu zbrodni.

Idąc za temi wskazówkami prowadzi policja na wszystkie strony śledztwo, dotąd jednak bez skutku, a za schwytanie sprawcy wyznaczyła 1000 kor. nagrody.

Telegramy.

(Telefonem od naszych korespondentów).

Połączenie telefoniczne z Wiedniem przerwane, dlatego nie otrzymaliśmy własnych telegramów.

Zjazd ministrów.

Racconigi, 1 października (tel. B. K.). Na cześć ministra hr. Aehrenthala wydała para królewska w zamku śniadanie. Król włoski nadał hr. Aehrenthalowi brylanty orderu Anuncjaty a radcy legacyjnemu hr. Szaparyemu wielki krzyż oficerski orderu korony włoskiej. Król Wiktor Emanuel w bardzo serdeczny sposób rozmawiał z obu ministrami i towarzyszącymi im dygnitarzami. Hr. Aehrenthal wręczył królowi włoskiemu pismo odręczne cesarza Franciszka Józefa z podziękowaniem za życzenia przywiezione przez San Guliani'ego do Ischlu z okazji 80-tych urodzin cesarza Franciszka Józefa.

Rzym 1 października (tel. B. K.) Hrabia Aehrenthal i San Giuliano odbyli wczoraj popołudniu jednogodzinną konferencję.

Rzym 1 października (tel. B. K.) „Popolo-Romano" omawiając podróż hr. Aehrenthala do Turynu i do Racconigi pisze: Akt ten hr. Aehrenthala jest świeżym krokiem na drodze do popierania bardzo serdecznego tonu w stosunkach między obu państwami, który obustronni politycy uznają za konieczność polityczną, a który w gospodarczym względzie jest najważniejszym współczynnikiem pomyślnego rozwoju stosunków handlowych. Jeżeliby ktoś przypuszczał, że Austro-Węgry żywią choćby daleko ukrytą myśl zerwania z Włochami to myśl taka jest pospolitem głupstwem gdy się zważy lojalność ożywiającą stosunki i ostateczne cele polityki obu państw.

Polityka cesarza Franciszka Józefa i jego ministrów, jakoteż domu Sabaudzkiego i jego doradców miała i ma oraz może mieć tylko cele identyczne z temi, które także w polityce Wilhelma i jego wybornych doradców są silnie ugruntowane.

Wspólny klub czeski.

Praga. 1 października (tel. B. K.). Klub czeski w radzie państwa odbył wczoraj posiedzenie, na którem obradowano nad kwestją wspólnego klubu w radzie państwa. Klub czeski uchwalił wskazówki dla członków komisji dla wypracowania statutu wspólnego klubu. Projekt tego statutu z małemi zmianami zatwierdzono i przyjęto za podstawę rokowań z wszystkimi klubami czeskimi.

Starcie na granicy serbsko-austrjackiej.

Belgrad 1 października (tel. wł.). Do dziennika „Polityka" telegrafują z miasteczka Łoźnicy nad Dryną: 40 żandarmów bośniackich i 20 żołnierzy zajęło wyspę serbską, zwaną Medinwodrie, żądając od policji serbskiej, aby się cofnęła. Żądanie to zostało bez skutku, poczem naczelnik policji okręgowej wysłał oddział straży pogranicznej, żądając od najezdników, by natychmiast opuścili wyspę. Oni jednak nie chcieli usłuchać tego wezwania, lecz dali salwe, przyczem zranili przywódcę oddziału. Serbowie ze swej strony nie strzelali, bo nie mieli na to pozwolenia. W ministerstwie wiadomość tę potwierdzają. W ministerstwie spraw wewnętrznych wczoraj przez całe południe z powodu tego trwało posiedzenie.

Krwawy strejk.

Berlin, 1 października (tel. B. K.). W Moabicie panował przez cały dzień wczorajszy spokój; także do północy nie doniesiono o poważniejszych starciach.

Z ostatniej chwili.

Masowe aresztowania.

Dziś wczesnym rankiem rozeszła się po Krakowie pogłoska, że policja w różnych stronach miasta i przedmieść dokonała w ciągu nocy całego szeregu rewizji i aresztowań przeważnie u Królewiaków.

Ludzie, idący z rana do zajęć swoich, widzieli, jak z różnych stron zwożono fiakrami aresztowanych młodzieńców w towarzystwie komisarzy policyjnych i ajentów — na fiakrach były też zabrane przy rewizji różne przedmioty.

Podobno znaleziono znaczną ilość rewolwerów i innych gatunków broni. Przy rewizjach zabierano także listy prywatne i paszporty.

Liczba aresztowanych sięga kilkudziesięciu osób — za wieloma, którzy rano wyszli z domów, policja szuka po mieście, przeprowadziwszy wprzód u nich rewizję.

Aresztowanych zwożą „pod telegraf", gdzie śledztwo w obecności dyrektora policji p. Flattana prowadzi komisarz Krupiński.

Wnioskują stąd, że policja wpadła na trop szpiegów — inni znów utrzymują, że aresztowano anarchistów, że bomby poznachodzono.

Rewizje i aresztowania trwają w dalszym ciągu przez całe przedpołudnie. Co chwila z „pod telegrafu" wylatuje jakiś funkcjonarjusz policyjny i pędzi dorożką na przedmieścia.

Prasie nie udzielono do południa żadnych informacji.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.

Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.